

ZBIGNIEW ROMEK

(Instytut Historii PAN)

Poza prawem. System funkcjonowania cenzury w PRL

Rozpatrując problem stosowania prawa przez aparat cenzury w Polsce w okresie od końca II wojny światowej po rok 1990, można stwierdzić jednym zdaniem, że wydawane w tamtym czasie ustawy, dekrety i rozporządzenia były przez ten urząd systematycznie ignorowane i omijane. Cenzura w dobie PRL działała poza prawem i takie jej funkcjonowanie było zamierzonym elementem ówczesnego systemu władzy, która od samego początku starała się zachowywać pozory państwa demokratycznego, a formalnie obowiązujące normy prawne w znacznym stopniu spełniały jedynie rolę parawanu dla autorytarnych praktyk.

Zorganizowanie sprawnie działającego systemu blokady wolności słowa komunistyczne władze powojennej Polski planowały od samego początku swych rządów. Pierwsze sygnały o tworzeniu cenzury związane były już z powołanym w Moskwie Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego. W manifestie PKWN z 22 lipca 1944 roku deklarowane były wprawdzie swobody demokratyczne, w tym wolność słowa, ale jednocześnie możemy przeczytać w tym dokumencie, że wolności obywatelskie nie mogą „służyć wrogom demokracji”¹. Ponieważ cenzura cywilna (pomijam w swym artykule problemy cenzury wojskowej) już w trakcie działań wojennych została

¹ *Manifest lipcowy PKWN i Deklaracja PPR*, Warszawa 1982, s. 13.

podporządkowana kierownictwu PPR i nie podlegała żadnej innej kontroli, to sformułowanie o „wrogach demokracji” było zawsze interpretowane zgodnie z aktualnymi potrzebami i polityczno-propagandowymi celami kolejnych ekip rządzących. Początkowo do kategorii „wrogów władzy ludowej” byli zaliczani wszyscy przeciwnicy pojałtańskiego porządku, zarówno ci, którzy próbowali zbrojnie walczyć z nową władzą i wspierającą ją Armią Czerwoną, jak i ci, którzy nie chcieli wracać z Zachodu do okupowanej Polski i na emigracji próbowali poruszyć sumienia aliantów, by zmienić istniejący stan rzeczy. Później „wrogami” nazywani byli także przeciwnicy tworzenia jednego „bloku demokratycznego”, na czele z mikołajczykowskim Polskim Stronnictwem Ludowym, w związku z organizowanymi w styczniu 1947 roku wyborami do sejmu ustawodawczego. Wreszcie od końca lat 40. XX wieku po ostatnie dni PRL-u „wrogami” byli nazwani wszyscy ci, którzy nie chcieli uznać drogi rozwoju Polski, nazwanej „socjalistyczną”, a która była realizowana tylko w „jedynie słusznej” wersji wytyczonej przez aktualne kierownictwo PZPR i zaakceptowanej lub narzuconej przez ZSRR. „Wrogami demokracji” byli przez władze komunistyczne nazywani także ci, którzy nie zgadzali się na rządy autorytatywne i faktycznie walczyli o wprowadzenie w Polsce ustroju demokratycznego.

Według aktu z 22 lipca 1944 roku powołane do życia Krajowa Rada Narodowa oraz Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego i wszystkie organy państwowe miały działać na podstawie konstytucji z 17 marca 1921 roku. Trzeba jednak za Marianem Kallasem podkreślić, że manifest PKWN był z punktu widzenia sztuki legislacyjnej niejasny i nieprecyzyjny. Wskazuje na to m.in. stwierdzenie w nim użyte: „podstawowe założenia konstytucji z 17 marca 1921 r. obowiązywać będą aż do zwołania [...] Sejmu Ustawodawczego, który uchwali, jako wyraziciel woli narodu, nową konstytucję”. W żadnym akcie prawny nie sprecyzowano, jak należy rozumieć nieostre pojęcie „podstawowe założenia konstytucji”². Brak logicznie jednoznacznych sformułowań w manifestie powodował, że wprowadzona zasada o obowiązywaniu od 1944 roku na terenie państwa polskiego konstytucji marcowej pozwalała

² M. Kallas, A. Lityński, *Historia ustroju i prawa Polski Ludowej*, Warszawa 2003, s. 44–45.

komunistom omijać niewygodne z ich punktu widzenia zapisy ustawy zasadniczej. Nie trzeba było łamać nieprecyzyjnych zasad prawnych, bo można je było dowolnie interpretować. Dlatego wypada zgodzić się z Wojciechem Roszkowskim, że manifest PKWN z 22 lipca 1944 roku był aktem ideowo-programowym, który miał przede wszystkim charakter propagandowo-dezinformacyjny³.

Urząd cenzury – wprowadzonej już pod koniec wojny – którego pierwsze biura pojawiły się w sierpniu 1944 roku, był w świetle konstytucji marcowej nielegalny. Artykuł 105 ustawy zasadniczej z 17 marca 1921 roku zakazywał cenzury prewencyjnej. Był on sformułowany w następujący sposób:

Poręcza się wolność prasy. Nie może być wprowadzona cenzura ani system koncesyjny na wydawanie druków. Nie może być odjęty dziennikom i drukom krajowym debit pocztowy ani ograniczone ich rozpowszechnianie na obszarze Rzeczypospolitej. Ustawa osobna określi odpowiedzialność za nadużywanie tej wolności.⁴

Ten jednoznaczny zapis konstytucji oficjalnie obowiązującej w Polsce od 1944 roku w niczym nie przeszkodził komunistom w organizowaniu cenzury prewencyjnej. Nikt z przedstawicieli władzy nie zastanawiał się, czy będzie to instytucja legalna, czy jej działania będą zgodne z obowiązującą konstytucją 1921 roku. Jak się szybko okazało, komuniści, idąc za przykładem ZSRR, uznali, że istnienie cenzury jest ważnym czynnikiem rozgrywki politycznej z opozycją i niezbędnym elementem sprawowania władzy przez PPR, a później PZPR. Choć przytoczony wyżej artykuł konstytucji marcowej nie pozwalał na organizowanie w kraju cenzury prewencyjnej, dzięki ułomnej z punktu widzenia prawa formule o obowiązywaniu tylko jej „podstawowych założeń” komuniści nie musieli zastanawiać się nad zgodnością swych posunięć z obowiązującymi aktami normatywnymi. Z formalnego punktu widzenia prawo nie było złamane.

W dobie istnienia PKWN pracownicy powstałego w Lublinie urzędu cenzury byli początkowo związani z Resortem Informacji i Pro-

³ W. Roszkowski, *Historia Polski 1914–1997*, wyd. 4, Warszawa 1998, s. 133.

⁴ *Konstytucja marcowa 1921. Dokumenty naszej tradycji*, oprac. A. Burda, Lublin 1983, s. 91.

pagandy. W ramach tego resortu powołano 19 sierpnia 1944 roku Wydział Prasowo-Informacyjny, którym kierował Jerzy Borejsza. Wraz z utworzeniem wojewódzkich, powiatowych i miejskich oddziałów propagandy i informacji tzw. referaty cenzury pojawiły się także w terenie. O obowiązku składania do kontroli tekstów przeznaczonych do druku poinformowano za pośrednictwem prasy terenowej⁵. Jednak zbyt liberalna w pierwszych miesiącach praca cenzorów pod kierunkiem Borejszy nie odpowiadała kierownictwu PPR, które dążąc do skupienia władzy tylko w swoich rękach, szybko doprowadziło do całkowitego podporządkowania własnym interesom kontroli nad każdym wypowiedzianym publicznie słowem. Dlatego, najprawdopodobniej na zaproszenie Jakuba Bermana, w listopadzie 1944 roku do Lublina przybyli z Moskwy pracownicy Głównego Urzędu Ochrony Tajemnicy Państwowej i Prasy) Piotr Gładin i Kazimierz Jarmuż, którzy opracowali podstawowe dokumenty ustanawiające urząd oraz główne zasady funkcjonowania cenzury w Polsce⁶. Ponieważ ludzie Borejszy byli dla Bermana mało wiarygodni, urząd cenzury zorganizowano na nowo, podporządkowując go Ministerstwu Bezpieczeństwa Publicznego. Minister bezpieczeństwa publicznego Stanisław Radkiewicz 19 stycznia 1945 roku wydał rozkaz o powołaniu Centralnego Biura Kontroli Prasy, które rozpoczęło pracę według zasad, które w swych głównych założeniach obowiązywały do końca PRL. Dnia 15 listopada 1945 roku CKKP przekształcono w podlegający formalnie premierowi rządu Główny Urząd Kontroli Prasy Publikacji i Widowisk. Oficjalnie zmiany dotyczące reorganizacji urzędu cenzury ogłoszono dopiero dekretem Rady Ministrów z dnia 5 lipca 1946 roku⁷. Ponad półroczne opóźnienie,

⁵ M. Ciećwierz, *Polityka prasowa 1944–1948*, Warszawa 1989, s. 39–40.

⁶ T.M. Gorâeva, *Blickrig v Polszu*, [w:] *Isklûcit' vsiakije upominaniâ... . Očerki istorii sovetskoj cenzury*, Minsk–Moskwa 1995, s. 107–137.

⁷ Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk (dalej: GUKPPIW), sygn. 421, t. 5, Protokół z odprawy krajowej odbytej w dniach 14 i 15 VI 1952, k. 38, t. 6., k. 136; M. Ciećwierz, *Polityka prasowa...*, dz. cyt., s. 183; Rozkaz ministra bezpieczeństwa publicznego z dnia 19 stycznia 1945 r., Dekret z dnia 5 lipca 1946 o utworzeniu Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, [w:] *Główny Urząd Kontroli Prasy 1945–1949*, oprac. D. Nałęcz, Warszawa 1994, s. 27–28.

z jakim oficjalnie uregulowano i ogłoszono zmianę zasad działania jednego z naczelnych urzędów państwowych, to kolejny przykład na to, jak władze komunistyczne ignorowały akta normatywne.

Sam dekret był także kpina z elementarnych zasad konstruowania prawa, gdyż użyte w nim sformułowania nie miały nic wspólnego z precyzją języka, jakim powinny charakteryzować się obowiązujące przepisy. W dekreście określono pięć sytuacji, w jakich mogła wkraczać cenzura:

1. godzenie w ustrój państwa polskiego, 2. ujawnianie tajemnicy państwowej, 3. naruszanie międzynarodowych stosunków państwa, 4. naruszanie prawa lub dobrych obyczajów, 5. wprowadzanie w błąd opinii publicznej przez podawanie wiadomości niezgodnych z rzeczywistością.⁸

Tak ogólnikowo sformułowane podstawy ingerencji pozwalały każdy niewygodny dla partyjnej władzy tekst zakwalifikować jako nie-cenzuralny.

Jakie kryteria stosowano w praktyce cenzorskiej, dobrze ilustruje narada naczelników cenzury, która odbyła się w Warszawie w dniach 23–25 maja 1945 roku. Jakub Berman, odpowiedzialny wówczas z ramienia PPR m.in. za sprawy propagandy, prasy oraz nauki, w taki sposób wyjaśniał reguły, jakimi w swej pracy powinien kierować się cenzor:

dla was jako pracowników kontroli prasy ważnym jest mieć poczucie granic krytyki, granic dopuszczalnej krytyki, granic jako tego, czego przekroczyć nie wolno, na straży czego stoicie. I gdybyście zapytali o receptę, jak wytyczać, jak uchwycić, jak mieć magiczne tabelki. Na to odpowiem, że nie ma. Nie ma recepty, nie ma tabelki [...], naszym wspólnym wysiłkiem będziemy szukali rozwiązania codziennie, co godzina.⁹

Zgodnie z wytycznymi Bermana pracownicy urzędu w oparciu o instrukcje partyjnych funkcjonariuszy od samego początku do końca istnienia cenzury arbitralnie decydowali o tym, co i w jakiej postaci należy puszczać do druku. Treści i zakres manipulowania nimi

⁸ Dekret z dnia 5 lipca 1946 o utworzeniu GUKPPIW, [w:] tamże, s. 28.

⁹ Stenogram ze zjazdu delegatów wojewódzkich i miejskich biur kontroli prasy, 23–25 V 1945, [w:] tamże, s. 34.

pozostawały w rękach urzędu i faktycznie kierującego nim Komitetu Centralnego, a w sprawach lokalnych – komitetów wojewódzkich PPR i PZPR. Na szkoleniach i naradach dla cenzorów z całego kraju, organizowanych systematycznie w Warszawie, zjawiali się odpowiedni sekretarze lub kierownicy wydziałów KC i naświetlali aktualną sytuację polityczną w kraju, kierunki polityki partii oraz, odpowiednio do bieżącej strategii władz, udzielali cenzorom instrukcji, wskazywali na konkretne, zgodne z interesem partii, zadania cenzorskie. W ten sposób urząd cenzury dzięki nieograniczonej możliwości manipulowania ogłaszanymi informacjami był wygodnym narzędziem w rękach grupy komunistów sprawujących władzę.

Berman w swym przemówieniu do cenzorów w maju 1945 roku mówił wprost o twardych zasadach funkcjonowania wolności słowa w powojennej Polsce. Nawiązując do manifestu PKWN oraz oświadczeń Rządu Jedności Narodowej, zgodnie z ówczesnymi deklaracjami Stalina, deklarował budowę Polski demokratycznej na wzór demokracji europejskich, ale jednocześnie dodawał, iż Polska będzie także wzorowała się na „demokracji radzieckiej”. Słowo „demokracja” w jego wypowiedzi było użyte jedynie w charakterze figury retorycznej, charakterystycznej dla propagandy komunistycznej czasów powojennych i zgodnych z radziecką taktyką przejmowania wpływów w krajach Europy Środkowej. W dalszej części swego przemówienia Berman ujawniał prawdziwe intencje kierownictwa PPR. Wszystkich, którzy nie chcieli się zgodzić z ustaleniami w Jałcie, nazwał antydemokratycznymi „siłami reakcji”, liczącymi na ponowny wybuch wojny, przeszkadzającymi w pracy codziennej i odbudowie kraju. Powtarzał hasła o bezkompromisowej walce z podziemiem i „siłami reakcji”, mówił o pewnym zwycięstwie nowej władzy nad swymi przeciwnikami. Oto słowa Bermana z maja 1945 roku:

grupy reakcyjne zdają sobie sprawę, że ich bazy się kurczą i kurczyć się muszą. Chwytają się ostatnich sposobów, żeby wypłynąć na powierzchnię, żeby zahamować postęp. [...] Ale stać demokrację na to, żeby poradziła sobie z tym karzełkiem, który wypełził na powierzchnię i ręka, która strzela do działaczy demokracji ludowej będzie odcięta i już niedaleka jest chwila, kiedy zdobędziemy się na taką siłę, która przetnie tę robotę, wykarzuje i wymiecie;

w dalszym ciągu swego przemówienia Berman podkreślał, że w nowej Polsce jest miejsce dla wszystkich, którzy chcą odbudowywać kraj, także dla tych, którzy dotąd

jeszcze się wahali bądź jeszcze się wahają [...]. Jest miejsce przy warsztatach pracy, na wszystkich posterunkach [...] dla tych, którzy przychodzą z całym sercem, żeby przyczynić się do prowadzenia wspólnej pracy, wspólnej sprawy,

twierdził, że

uda się demokracji polskiej całkowicie skupić wszystkie zdrowe siły narodu, że uda się całkowicie izolować zgniły odłam reakcyjny, który spekuluje na klęskę, na katastrofę narodu.¹⁰

Dla Bermana oczywiste było, że reprezentantem narodu była tylko nowa władza i ci, którzy ją popierali, a zdrajcami ci, którzy starali się dochować wierności Rządowi Polskiemu w Londynie i jego przedstawicielom w kraju.

Berman w kontekście walki z „siłami wrogimi” mówił o zadaniach cenzury jako strażniczki organizowanego po wojnie państwa. Zgodnie z przyjętą wówczas retoryką zadania urzędu przedstawiał jako ważną misję szerzenia wolności słowa i obrony swobód demokratycznych przed jej przeciwnikami, którzy wedle jego oceny chcieliby wolność wykorzystać do wskrzeszenia Polski „przedwrześniowej”, przedstawianej jako faszystowska i antydemokratyczna. Berman na wspomnianej naradzie cenzorów w maju 1945 roku mówił tak:

akcenty, o których wspomniałem są realizacją dążeń do ugruntowania demokracji w Polsce demokratycznej, która przewiduje wolność prasy, słowa i zgromadzeń dla wszystkich, którzy mają odpowiedni stosunek do Polski, do pracy. Nie będzie wolności tej dla reakcjonistów, dla faszystów. Nie uznajemy abstrakcyjnej wolności. Rozwiązujemy zagadnienie wolności na podstawie układu sił, która się w Polsce kształtuje, i która decyduje. Udzielanie wolności słowa bratobójcom byłoby polityka samobójców. A my nie chcemy umierać. Chcemy zwyciężać i zwyciężamy. I w tym nie ma podwójnej buchalterii. Polityka jest jasna i prosta. Wolność prasy, wolność słowa, wolność zgromadzeń

¹⁰ Tamże, s. 31–34.

dla szerokiego wachlarza ludzi różnych poglądów politycznych i tych, którzy nie przystąpili, jeżeli ich nie podkopują, jeżeli nie rozbijają podstaw. To jest prosta, jasna formułka naszej demokracji. [...] Wiem, że cenzor w przeszłości rzadko cieszył się popularnością ale wiemy, że bardziej niż kiedykolwiek macie do spełnienia wielkie zadanie i odpowiedzialność. Życzę wam, żebyście nie zdobyli sławy cenzury dokuczliwej, cenzury uciążliwej, żebyście byli prawdziwym pomocnikiem wolnej, demokratycznej prasy i jednocześnie czujnym strażnikiem demokracji, który wnosi wkład do ogólnego zwycięstwa Polski demokratycznej.¹¹

Tadeusz Zabłudowski, ówczesny szef CBKP, dodał do wypowiedzi Bermana takie uzupełnienie:

każdy kto stoi na gruncie demokracji, każdy któremu dobro narodu, dobro ludu leży na sercu, ten może mieć możliwość wyrażania swej opinii, powinien korzystać z wolności słowa. Ale nie dajmy wolności słowa bratobójcom. Wolność słowa nie polega na tym, że każdy może wykrzykiwać to, co godzi w społeczeństwo, godzi we wspólny interes społeczeństwa, rzecz prosta na to wolności słowa nie ma, wolności prasy nie ma i być nie może.¹²

Słowa te były jasną dyrektywą dla cenzorów, komu i jak mieli służyć.

Jak była urzeczywistniana zasada wolności słowa i co znaczyło sformułowanie, że nie mogła ona „godzić w interes społeczeństwa”, zawsze w dobie PRL-u określały arbitralnie władze PPR, potem PZPR. Tak o stosowaniu przez cenzorów wytycznych partyjnych, a nie litery prawa mówił na odprawie wewnętrznej kierowników urzędów wojewódzkich w 1954 roku Antoni Bida:

zasada jest taka: jak się nie wie jak postąpić, to trzeba zapytać. Kto pyta nie błądzi. Trzeba umieć koordynować. Resorty koordynują każdy swój krok z partią. Towarzysze! Korona nikomu nie spadnie, jeżeli uświadomi sobie i głośno powie: nie wiem jak postąpić. Nie spadnie korona jeżeli zapyta się, skoordynuje swój krok, a najlepiej żebyście skoordynowali z nami, z partią. Jeżeli nie ma możliwości porozumieć się z sekretarzem partii, skoordynujcie posunięcie z własnym zespołem. Trzeba tworzyć zespoły, bo w zespołach lepiej pracować będziemy niż w izolowanym mędrkowaniu.¹³

¹¹ Tamże, s. 34–35.

¹² Tamże, s. 38.

¹³ AAN, GUKPPIW, sygn. 201, t. 4, Stenogram z narady krajowej Wojewódzkich Urzędów Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk odbytej w dniach 26–28 VI 1949, k. 37.

Zasada ograniczonej wolności słowa, z której mogą korzystać tylko ci, którzy akceptują istniejący układ polityczny, uznają socjalizm jako idealny ustrój społeczny, nie chcą z nim walczyć, a także akceptują posunięcia władzy i działania jej ludzi, funkcjonowała przez cały okres istnienia urzędu cenzury. W grudniu 1966 roku Eugeniusz Szyr, ówczesny członek Biura Politycznego KC PZPR i wice-premier, w tym samym stylu co Berman w 1945 roku mówił na krajowej naradzie cenzorów:

dzisiaj stoimy wobec trudnych zadań – szeroki front walki ideologicznej, ofensywa działalności na wszystkich odcinkach, krytyka naszych metod wychowawczych, nasilenie działalności elementów reakcyjnych, nihilistycznych;

jednak tym razem na drodze ku budowie socjalizmu miało stanąć już nie reakcyjne podziemie i ludzie posłuszni rządowi w Londynie, ale

siły wsteczne, reakcyjne, rewizjonistyczne elementy inteligencji ludowej wyrosłej w Polsce Ludowej. Oderwani od rzeczywistości oceniają ją z pozycji burżuazyjnego filantropa, liberała lub „absolutnego demokraty”;

Szyr, podobnie jak Berman, twierdził, że proklamowane przez tę grupę inteligencji „absolutna wolność” i „demokracja w abstrakcyjnej formie” były dla władz PRL nie do przyjęcia¹⁴. Według takiego rozumowania w Polsce Ludowej panowała „wolność słowa”, tyle że w codziennej praktyce urzędu cenzury i innych instytucji sprowadzano ją tylko do takich wypowiedzi, które „spontanicznie” wspierały panujące porządki i były wyrazem zadowolenia ze stylu i sposobu sprawowania władzy przez kolejne, zmieniające się ekipy rządzące. Ta kłamliwa i urągająca demokracji zasada pozornej „wolności słowa”, ograniczająca swobodę wypowiedzi do kręgu klakierów i pochlebców PRL-owskiego systemu, wspierana była absurdalnymi, pseudonaukowymi wypowiedziami. W 1988 roku Jerzy Bafia, były minister sprawiedliwości, profesor zwyczajny nauk prawnych, posunął się do tego, że przedstawił urząd cenzury jako instytucję

¹⁴ AAN, GUKPPIW, sygn. 959, Protokół z narady krajowej naczelników Wojewódzkich Urzędów Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk odbytej w dniach 14–15 XII 1966, k. 3–4.

społecznego zaufania, a nawet organizację gwarantującą swobodę słowa:

patrząc szerzej, należałoby zauważyć, że zadaniem urzędu kontroli publikacji i widowisk, jak każdego organu państwowego jest działanie w kierunku umacniania socjalistycznego państwa, rozwijanie zaufania między obywatelem a ich państwem. [...] Urząd kontroli publikacji i widowisk programowany był i traktowany jako współczynnik gwarancji realizowania prawa o wolności słowa i druku a przez specjalną pozycję wśród organów państwa także ważnego gwaranta działania cenzury.¹⁵

O ile do pewnego stopnia można zgodzić się ze stwierdzeniem, że cenzura, kryjąc błędy władzy, choć krótkowzrocznie dbała o zaufanie obywatela do państwa, o tyle zdumiewa to, iż GUKPPIW był przedstawiany jako gwarant wolności słowa. Tak z gruntu kłamliwe twierdzenie było jednak zgodne z wewnętrzną logiką ówczesnego, oficjalnie propagowanego stylu myślenia, wynikającego z obowiązującej w PRL ideologii. Według niej system komunistyczny miał być najdoskonalszym systemem politycznym i gospodarczym świata. Ważnym elementem ziszczenia tej wizji była odpowiednia świadomość klas pracujących. Patrząc z takiej perspektywy, urząd cenzury, który zapobiegał walce z obowiązującą ideologią i walce z władzami PRL, starającymi się wcielić w życie marksistowskie koncepcje, był ważnym czynnikiem prowadzonej w tamtym okresie akcji wychowawczej, ważnym elementem ówczesnego systemu rządzenia. To z wydatną pomocą cenzury odpowiednio ukształtowany i wyedukowany obywatel – według tej logiki myślenia przez nikogo już nieprzymuszany – miał „sam”, z „własnej woli” odrzucić wszelkie inne oferty ustrojowe i ideologiczne. GUKPPIW był gwarantem wolności słowa w tym sensie, że eliminował wszelki pluralizm myślenia, a „wolność słowa” w dobie PRL miała być sprowadzona do narzuconych przez władze i przyjętych przez społeczeństwo schematów rozumowania¹⁶.

¹⁵ J. Bafia, *Prawo o wolności słowa*, Warszawa 1988, s. 81, 241.

¹⁶ Taką wizję „wolności” można porównać do toku rozumowania Lenina, który deklarował w czasie rewolucji październikowej ideę „samostanowienia narodów”. W optyce wodza rewolucji uświadomione narody mogły tylko wybrać wcielenie

Do końca istnienia PRL nie udało się podporządkować systemu cenzury zasadom prawa, choć próby takie podjęto w ostatniej dekadzie jego istnienia. Gdy w sierpniu 1980 roku wśród 21 postulatów strajkujących robotników pojawił się punkt o zniesieniu cenzury, wydawało się części niezależnych twórców i uczonych, że uda się przygotować ustawę, która choć częściowo ograniczy samowolę PZPR w decydowaniu, co można, a czego nie można publikować. W wyniku toczonych dyskusji uchwalono 31 lipca 1981 roku ustawę o kontroli publikacji i widowisk, która była efektem wypracowanego kompromisu między Solidarnością a stroną rządową. Artykuł 2 ustawy precyzujący okoliczności, w jakich urząd cenzury mógł ingerować, brzmiał:

korzystając z wolności słowa w publikacjach i widowiskach nie można:

1. godzić w niepodległość lub integralność terytorialną PRL, 2. nawoływać do obalenia, lżyć, wyszydzać lub poniżać konstytucyjny ustrój PRL. 3. godzić w konstytucyjne zasady polityki zagranicznej PRL i jej sojusze, 4. uprawiać propagandę wojenną, 5. ujawniać wiadomości stanowiące tajemnicę państwową, w tym tajemnicę gospodarczą oraz tajemnicę służbową dotyczącą obronności i Sił Zbrojnych, 6. nawoływać do popełniania przestępstwa lub je pochwalać, 7. ujawniać bez zgody zainteresowanych stron wiadomości z postępowania przygotowawczego oraz rozpowszechniać wiadomości z rozprawy sądowej prowadzonej z wyłączeniem jawności, 8. naruszać uczuć religijnych i uczuć osób niewierzących, 9. propagować dyskryminacji narodowościowej i rasowej, 10. propagować treści szkodliwych obyczajowo, a w szczególności alkoholizmu, narkomanii, okrucieństwa i pornografii.¹⁷

Choć nowa ustawa nie do końca satysfakcjonowała stronę solidarnościową, wydawała się w porównaniu z dekretem z 1946 roku przełomem w dziejach cenzury w PRL. Jednak nie było szans, aby jej działanie sprawdzić w praktyce, gdyż obowiązywała tylko 72 dni.

do Rosji Radzieckiej i tylko taki wybór uznawał on za przejaw wolności. Robotnicy i chłopci mogli tylko wybrać rewolucję i jej porządku, każda inna decyzja miała być efektem wrogich wpływów myśli burżuazyjnej i nie była wolna, gdyż nie mieściła się w logice marksistowskiego myślenia.

¹⁷ Ustawa z dnia 31 lipca 1981 r. o kontroli publikacji i widowisk, Dz.U. z 1981 Nr 20, poz. 99.

Dekret o stanie wojennym, a później nowelizacja prawa o cenzurze w rzeczywistości oznaczały powrót do wcześniejszych praktyk. Przede wszystkim zasadniczo zmieniono sens zasad określających zakres ingerencji przez dodanie zaledwie kilku słów do precyzyjnie określonych w ustawie z 1981 roku sytuacji pozwalających na cenzorską ingerencję. Stworzono możliwość dowolnej interpretacji przepisów prawa. Chodziło m.in. o zmianę brzmienia trzech punktów artykułu 2 ustawy o kontroli publikacji i widowisk. Do punktu 1. dodano wyrazy: „albo zagrażać bezpieczeństwu państwa”, w punkcie 5. dodano: „albo w inny sposób zagrażać obronności państwa”, w punkcie 6. dopisano: „a także rozpowszechniać treści oczywiście stanowiące przestępstwo”. Dzięki brakowi jasnego wyjaśnienia, jak rozumieć „bezpieczeństwo państwa”, „zagrożenie obronności państwa”, „treści stanowiące przestępstwo”, cenzorzy, podobnie jak przed 1981 rokiem, byli wykonawcami formułowanych nie według litery prawa, ale dowolnie instrukcji z KC PZPR¹⁸.

Znowelizowane w 1983 roku prawo o cenzurze dotknęło również publikacji naukowych. Według ustawy z 1981 roku miały one zostać zwolnione od kontroli wstępnej, czyli mogły być wycofane dopiero ze sprzedaży po stwierdzeniu naruszenia prawa. Po zmianie ustawy zasadę uzupełniono jednym zastrzeżeniem, które praktycznie umożliwiała nieograniczoną kontrolę cenzorską. Zapisano, że opracowania naukowe nie mogą naruszać tajemnicy państwowej, gospodarczej lub służbowej. Pułapka prawna polegała na możliwości dowolnej interpretacji pojęcia „tajemnica państwowa”. Oddrębna ustawa o tajemnicy państwowej operowała ogólnym zapisem o konieczności ochrony tajemnicy państwowej w imię „ważnego interesu państwa”, z wyliczeniem kilku przykładów, jednak bez wyczerpującego określenia, o jakie sytuacje chodzi¹⁹. Podobny

¹⁸ Dekret z 12 XII 1981 r. o stanie wojennym, Dz.U. z 1981 r. Nr 29, poz. 154, art. 17–18; Ustawa z dnia 28 lipca 1983 r. o zmianie ustawy o kontroli publikacji i widowisk, Dz.U. z 1983 r. Nr 44, poz. 204, art. 1, pkt 1. Dokładne omówienie konsekwencji nowelizacji zob. Z. Radzikowska, *Z historii walki o wolność słowa w Polsce (cenzura w PRL w latach 1981–1987)*, Kraków 1990, s. 10–30.

¹⁹ Ustawa z dnia 14 grudnia 1982 r. o ochronie tajemnicy państwowej i służbowej, Dz.U. z 1982 r. Nr 40, poz. 271, art. 2, pkt 2; M. Wyrzykowski, *Mysli zakazane (o cenzurze publikacji naukowych)*, „Studia Iuridica” 1990, t. 18, s. 234–236.

mechanizm działał w przypadku sprowadzania potrzebnych do badań naukowych publikacji z Zachodu. Decyzje o dostępie do zagranicznej literatury leżały w kompetencji Głównego Urzędu Ceł, ten zaś podejmował je na podstawie (równie ogólnikowego jak w przypadku prawa o tajemnicy państwowej) przepisu o konfiskacie materiałów zawierających treści „szkodliwe dla dobra i interesów PRL”. Decyzje organów celnych po 1981 roku można było zaskarżyć do Naczelnego Sądu Administracyjnego. Jednak prawo było tak sformułowane, że faktycznie decyzje o konfiskacie przesyłek zależały od dobrej woli aparatu celnego, całkowicie podporządkowanego wskazówkom KC PZPR i urzędu cenzury. Działo się tak i wtedy, gdy publikacje sprowadzane były przez biblioteki naukowe, formalnie uprawnione do gromadzenia „zakazanych” zbiorów²⁰.

W zasadzie jedyną satysfakcją, jaką mogła dawać autorowi obowiązująca od zakończenia stanu wojennego ustawa o cenzurze, był przepis o zaznaczaniu w tekście ingerencji. Warto jednak pamiętać, że w praktyce Główny Urząd Kontroli Publikacji i Widowisk (nazwa zmieniona od 1981 roku), stosując nieformalne naciski, potrafił do minimum ograniczyć stosowanie tego przepisu, tak że korzystały z niego prawie wyłącznie wydawnictwa katolickie²¹.

Problem cenzury podjęto podczas obrad okrągłego stołu (6 lutego – 5 kwietnia 1989 roku). Wówczas nikt z demokratycznej opozycji nie przewidywał rozpadu Związku Radzieckiego i całkowitego uniezależnienia się Polski od Moskwy, nie liczono też na możliwość rozpisania demokratycznych wyborów, zmianę konstytucyjnej zasady (obowiązującej od 1976 roku) o kierowniczej roli PZPR w państwie. Dlatego podjęte wtedy cele strony solidarnościowej zmierzały jedynie do liberalizacji istniejącego systemu. W sprawie cenzury opozycja

²⁰ Walka o korzystną dla bibliotek naukowych interpretację przepisów prawnych, która położyłaby kres konfiskatom sprowadzanych z zagranicy wydawnictw, trwała do 3.11.1988 r., tj. do decyzji Sądu Najwyższego w tej sprawie. Zob. S. Kamiński, *Zakazana książka. O ingerencji cenzury w gromadzenie zbiorów bibliotecznych w latach 1981–1989*, „Bibliotekarz” 1992, nr 9, s. 3–6; M. Wyrzykowski, dz. cyt., s. 237–243.

²¹ AAN, GUKPPW, sygn. 1632, Sprawozdanie z pracy Zespołu Prasy Okręgowego Urzędu Kontroli Publikacji i Widowisk w Warszawie za rok 1981, 31 XII 1981, k. 9.

demokratyczna postulowała i wywalczyła powrót do pierwotnej wersji ustawy z 1981 roku²².

Paradoksalnie, zniesienie cenzury proponował przedstawiciel wspieranych przez władze związków zawodowych – Alfred Miodowicz. Negocjatorzy z Solidarności uważali, że wolność słowa może stać się faktem dopiero po radykalnej przebudowie całego systemu prawnego, zagwarantowania niezawisłości sądów, zlikwidowania monopolu dystrybucji wydawnictw, monopolu w przydziale papieru i innych monopolu pozostających w rękach administracji państwowej nadal uzależnionej od dyrektyw PZPR. Zwracano uwagę, że aparat cenzury jest jedynie wierzchołkiem góry lodowej i dlatego jego likwidacja z pozostawieniem całego systemu ograniczeń przyniosłaby skutek odwrotny od zamierzonego. W niezreformowanym do końca państwie urząd cenzury, zdaniem strony solidarnościowej, miał chronić autorów i wydawców przed możliwymi represjami nadal istniejącego, starego systemu prawnego oraz przed monopolistycznymi praktykami służących PZPR instytucji²³.

Ostatni okres działania cenzury jeszcze raz wskazał na trafność tezy, że nie prawo normowało funkcjonowanie tej instytucji, ale partyjne wytyczne. Po obradach okrągłego stołu urząd nadal istniał, choć w nowych warunkach, gdy władza wymknęła się z rąk komunistów, niewiele miał do roboty. Dnia 29 stycznia 1990 roku PZPR zakończyła swą działalność i dopiero wówczas zlikwidowano cenzurę. Ustawa w tej sprawie weszła w życie 6 czerwca 1990 roku²⁴.

Charakteryzując system cenzury w PRL jako narzędzie sprawowania władzy w państwie autorytarnym, trzeba zwrócić uwagę nie tylko na organizacyjno-prawne zasady jego funkcjonowania, ale przede wszystkim na praktykę działania systemu. Podstawowym i wcześniej niespotykanym w dziejach, istotnym elementem komunistycznej

²² Ustawa z dnia 29 maja 1989 r. o zmianie ustawy o kontroli publikacji i widowisk, Dz.U. z 1989 r. Nr 34, poz. 186.

²³ R. Graczyk, *Kto się boi wolności słowa?*, „Tygodnik Powszechny” 1989, nr 15, s. 1–2.

²⁴ Ustawa z dnia 11 kwietnia 1990 r. o uchyleniu ustawy o kontroli publikacji i widowisk, zniesieniu organów tej kontroli oraz o zmianie ustawy – Prawo prasowe, Dz.U. z 1990 r. Nr 29, poz. 173, art. 2.

cenzury była, wprowadzona wcześniej w ZSRR, a od 1945 roku stosowana także w Polsce, zasada zbiorowej odpowiedzialności. W funkcjonowaniu systemu blokowania wolności słowa polegała ona na tym, że nie tylko urzędnicy cenzury mieli czuwać nad „poprawnością” każdej publicznej wypowiedzi, ale taka odpowiedzialność oraz konsekwencje braku jej przestrzegania rozkładały się na wszystkich, którzy brali udział w tworzeniu, przygotowywaniu, opracowywaniu i rozpowszechnianiu podawanych do publicznej wiadomości różnorodnych informacji. Dziennikarze, literaci, uczeni, filmowcy, operatorzy, malarze, reżyserzy, aktorzy, radiowcy, wydawcy, redaktorzy, zecerzy, bibliotekarze, księgarze, pracownicy antykwariatów, archiwiści, celnicy, a także osoby piastujące kierownicze oraz różnego szczebla administracyjne stanowiska w instytucjach i zespołach grupujących wyżej wymienione zawody byli rozliczani ze swej cenzorskiej czujności. Za różnego rodzaju zaniechania czekały ich bardziej bądź mniej dotkliwe kary lub nagany, z usunięciem ze stanowiska, a nawet z zamknięciem placówki włącznie (np. odebranie koncesji na wydawanie pisma za „uporczywe” składanie materiałów nieakceptowanych przez cenzurę). Nad funkcjonowaniem całego systemu czuwała rządząca partia (PPR, a potem PZPR) wraz z podporządkowanymi jej organami administracji państwa oraz upaństwowionymi instytucjami. To kierownictwo partyjne określało, co jest niecenzuralne, i przez swych członków na różnych szczeblach partyjnej organizacji rozsianych po terenie całego kraju i usadowionych we wszystkich ważniejszych instytucjach czuwało nad polityczną poprawnością publikowanych treści. Kontrola wypowiedzianego słowa miała więc niejako wiele płaszczyzn organizacyjnych i wielu nieformalnych cenzorów, którzy wielokrotnie, także zanim doszło do powstania konkretnego dzieła, mogli wpływać na jego kształt i ostateczną formę.

Zbiorowa odpowiedzialność za kontrolę wolnego słowa w tak funkcjonującym systemie nie była zapisana w żadnym akcie prawnym, natomiast była ważnym elementem codziennej praktyki pracowników Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk. GUKPPiW nieformalnie monitorował stan „obywatelskiej czujności” oraz szybko starał się przewidywać i zapobiegać publikowaniu treści uznawanych przez władze za wrogie. Urząd cenzury przede

wszystkim starał się pozyskać jak największą liczbę nieformalnych współpracowników. Na konferencjach oraz szkoleniach kierowników terenowych wydziałów cenzury nieustannie powtarzano i stosowano w praktyce zasadę, by w pracy cenzorskiej posługiwać się rękoma innych. Działania takie w GUKPPIW nazywano „delegowaniem uprawnień”. Gdy na przełomie lat 40. i 50. władze zarządziły przeglądanie i brakowanie „szkodliwych” ideologicznie zbiorów bibliotecznych, zalecano, by działań tych nie kojarzono z pracą cenzury, ale komisjami powołanymi z grona bibliotekarzy i pracowników lokalnej administracji²⁵. Gdy pojawiały się interwencje dotyczące zatrzymania publikacji sprowadzanych z zagranicy, zainteresowanych odsyłało do urzędów celnych²⁶. Dobra współpraca cenzury z redakcjami pism czy wydawnictw była dla urzędu kluczowym zadaniem, gdyż przenosiła ciężar ingerencji i pracy nad tekstem z cenzora na wydawnictwo i w efekcie na samego autora. Zachowane w aktach cenzury ingerencje dowodzą, że urząd dobrze wywiązywał się z zadania „delegowania uprawnień”. Skreśleń w zachowanych maszynopisach można znaleźć niewiele i zazwyczaj mają one charakter drobnych korekt. Zadanie urzędu – wypracowanie „dobrej współpracy” z redakcją – kosztowało wiele trudnych i czasochłonnych zabiegów. GUKPPIW dużą część swej aktywności skupiał na analizie całokształtu prac danej redakcji i wydawnictwa oraz na pozyskaniu do współpracy odpowiednich osób z grona redaktorów. Cały kunszt cenzorski polegał na tym, by rękami redaktorów cenzurować teksty, a gdy z powodu braku „czujności” ze strony redakcji musiało dojść do spotkania i trzeba było narzucić skreślenia lub uzupełnienia, etatowi pracownicy Wojewódzkiego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk tak starali się poprowadzić rozmowę z autorem czy redaktorem, by ci nie tylko zgodzili się z uwagami cenzora, ale by zasugerowane poprawki uznali za własne pomysły, tak by rolę urzędu cenzury maksymalnie zmarginalizować lub sprowadzić do

²⁵ AAN, GUKPPIW, sygn. 201, t. 4, Protokół z odprawy naczelników WUKP, 2 II 1949, k. 219.

²⁶ M. Kozłowski, *Gilotyna. Jak niszczone zakazane książki, gazety, ulotki*, „Tygodnik Powszechny” 1990, nr 5, s. 3; A. Lechowski, *Zastrzeżone zbiory i zakazane lektury*, „Tygodnik Powszechny” 1990, nr 11, s. 8.

funkcji „życziwego”, a jeszcze lepiej „naiwnego doradcy”, którego łatwo „wyprowadzić w pole”. Tak mówił o tej taktyce Roman Szydłowski, kierownik oddziału krakowskiego (1945):

stanęliśmy na stanowisku ścisłej współpracy. Chodzi o to, żeby nasze ingerencje nie miały charakteru narzucania a tylko uzgodnienia. W wydawnictwach przeprowadzaliśmy zmiany, poprawki, wzywaliśmy redaktorów tych wydawnictw i w toku dyskusji dochodziliśmy do uzgodnienia. Przy wspólnej zgodzie zmiany przeprowadzał redaktor nie uważając, żeśmy narzucali swe postulaty.²⁷

Podobnie miało być z redakcją „Tygodnika Powszechnego”. Szydłowski relacjonował:

z początku tygodnik sprawiał nam duże trudności, po odbyciu kilku konferencji doszliśmy do współpracy, że obecnie żadnych tarć nie ma. „Tygodnik Powszechny” ustosunkowuje się pozytywnie i przeprowadza wszystkie zmiany, jakie proponujemy.²⁸

Sukcesem systemu cenzury było wciągnięcie redakcji (autorów) w grę wzajemnych ustępstw. Gdy to się udawało, wtedy autorzy czy redaktorzy tekstów już nie zastanawiali się nad tym, że biorą udział w procederze łamania wolności słowa, ale koncentrowali się jedynie na tym, co uda się, a czego nie uda się obronić. Przedmiotem sporu był zakres ingerencji, nie kwestionowano istnienia cenzury, zadowolano się każdym, nawet drobnym sukcesem. Znikał z pola widzenia podstawowy fakt, że ustalenie wspólnego stanowiska cenzora i autora było zgodą na współudział w „zbrodni” dokonanej na wolności słowa. Jeden z historyków, wspominając swój pierwszy kontakt z cenzorem, napisał: „ciekawe, że w ogóle nie przyszło mi wówczas do głowy, żeby nie iść na żaden kompromis i zrezygnować z druku książki”²⁹. Tego typu myślenie było wielkim zwycięstwem stosowanych przez urząd metod, zmierzających do tego, by wszyscy przyjęli, zaakceptowali lub przynajmniej pogodzili się z systemem kontroli słowa panującym w PRL.

²⁷ Tamże, s. 70.

²⁸ Tamże.

²⁹ T. Szarota, *Moja rozmowa na Mysiej*, [w:] *Cenzura w PRL. Relacje historyków*, oprac. Z. Romek, Warszawa 2000, s. 206.

Taki system kontroli wolności wypowiedzi wiązał się ze zjawiskiem autocenzury. Świadomy istnienia systemu ograniczeń autor najczęściej omijał tematy niemile widziane przez władze. Działo się tak z powodu osaczenia twórcy przez rozbudowany, dobrze zorganizowany i sprawnie działający system kontroli słowa pisanego i mówionego, który wynikał z zadań cenzorskich, jakimi obciążono wszystkie instytucje państwowe związane z twórczością naukową, artystyczną czy wydawniczą. Jednym z podstawowych narzędzi cenzury w instytucjach zatrudniających polską inteligencję twórczą był system planowania, który przy okazji projektowania produkcji wydawniczej, artystycznej czy filmowej miał duże znaczenie w powstrzymaniu autorów przed podejmowaniem tematów nieakceptowanych przez władze partyjno-rządowe. „Podejrzane” tematy nie mogły znaleźć się w planie, bo świadomi odpowiedzialności za realizację planu kierownicy i gremia decyzyjne państwowych instytucji nie dopuszczali do ich podejmowania³⁰.

Presja władz wobec obywateli, by wypowiadali się i działali tak, jak oczekiwiała tego od nich władza, była olbrzymia. Narzędziem wymuszania uległych postaw było szerzenie strachu i poczucia niemocy. Dobrze oddał te zabiegi władz Stefan Kisielewski, który w jednym ze swych felietonów z 1976 roku napisał:

konstruując kłamstwo doskonale i wszechstronne konstruujący daje jednak pośrednio wyraz swemu zaufaniu do bezsilnego, lecz świadomego rzeczy odbiorcy [...]. Zdaje się on mówić do swego odbiorcy i partnera: widzisz bracie, ty mojego monolitu nie ugryziesz, nie ma w ogóle gdzie włożyć palca, wszystko przewidziałem i ubezpieczyłem się na wszelkie sposoby. Wobec tego

³⁰ Jak hamująco na twórczość artystyczną działał system powszechnej odpowiedzialności za publikowane treści, dobrze ilustruje skecz Kabaretu Dudek z lat 70., autorstwa Stanisława Tyma pt. *Cztery litery*. Rozmowa dotyczy pomysłu, aby w programie kabaretu pojawił się numer z występem striptizerki. Wiesław Michnikowski i Edward Dziewoński wyobrażają sobie, jak wyglądałaby rozmowa z redaktorem odpowiedzialnym za program telewizyjny. W zabawnym dialogu rozmówcy, przewidując odmowę redaktora (ten, mógłby posądzić autorów inscenizacji, że naga kobieta to aluzja do beznadziejnej sytuacji gospodarczej kraju), ostatecznie sami wycofują się z pomysłu zaproponowania takiej sceny. Zob. S. Tym, *Cztery litery*, [w:] *Kabaret Dudek. Spotkamy się na Nowym Świecie. W telewizyjnej kawiarni*, nagranie DVD Telewizja Polska S.A. 2006, cz. 1, poz. nr 33.

daj sobie spokój ze zwalczaniem mnie, przyjmij w całości (inaczej nie można) to, co ci mówię, a jeżeli już koniecznie upierasz się, że to jest nieprawda, przyjmij rzecz jako nasz wspólny język, jako mowę ochronną, umowną a konieczną.³¹

Efektom nieformalnej, pozaprawnej presji władz na twórców doby PRL był konformizm, któremu uległa zdecydowana większość ówczesnej polskiej inteligencji. Marta Fik tak pisała na podstawie doświadczeń własnych i jej pokolenia o tym zjawisku:

jeśli spojrzeć naprawdę uczciwie we własne sumienie, okaże się, że tylko nieliczni wśród tych, co spędzili w PRL znaczną część swego dorosłego życia, nie mieli żadnego udziału w podtrzymywaniu komunizmu, a nawet, że nie czepali z niego żadnych korzyści.³²

Z kolei ks. Tischner przedstawił problem konformizmu inteligencji czasów PRL, analizując różne przejawy udziału polskich uczonych w cenzurowaniu publikowanych treści. Pisał:

powtarzamy dziś za Aleksandrem Sołżenicynem, że poparcie intelektualistów dla komunizmu polegało przede wszystkim na jakimś uczestnictwie w kłamstwie. [...] Uczeni byli kanałem, przez który spływała na świat kłamliwa mowa, zasłaniająca dzieła oprawców. [...] Co znaczy udział w kłamstwie? Znaczy nie tylko powtarzać kłamstwa zasłyszane, ale również wspierać je zarówno swym autorytetem, jak własnymi argumentami.³³

I choć autor zwracał uwagę na różny stopień udziału w szerzeniu kłamstwa, wskazywał na postawy buntu przeciw istniejącemu systemowi ograniczania swobody wypowiedzi, to stwierdzał, że intelektualiści w znacznej większości podporządkowywali się presji polityki w sprawach fundamentalnych. Tischner pisał, iż w takiej postawie:

³¹ S. Kisielewski, *Lata poztacane, lata szare. Wybór felietonów z lat 1945–1987*, Kraków 1989, s. 508–509.

³² M. Fik, *Autorytecie wróć? Szkice o postawach polskich intelektualistów po październiku 1956*, Warszawa 1997, s. 64.

³³ J. Tischner, *Nauka w czasach zniewolenia*, „Tygodnik Powszechny” 1990, nr 43, s. 2.

istotną rolę odgrywały dwa słowa „mimo wszystko”. Mimo wszystko, mimo błędów i wypaczeń, mimo zniewolenia, przemocy i zbrodni, jest jakaś racja po stronie komunizmu – socjalizmu. [...] Mówiąc swoje „mimo wszystko” ludzie ci popierali „dobry komunizm”, odcinając się od wypaczeń. W ten sposób rozum naukowy stał się posłusznym sługą rozumu politycznego. Rozum naukowy zgadzał się na fundamentalny udział w kłamstwie. [...] Radykalnego zerwania z kłamstwem nie było. Była szarpanina, ale z poszanowaniem smyczy.³⁴

Stefan Kieniewicz, wybitny polski historyk, już z perspektywy nowej rzeczywistości scharakteryzował motywy, jakie sprawiały, że w jego środowisku uczeni często sami cenzurowali swe teksty lub teksty kolegów. W artykule z 1989 roku pisał tak:

jest uproszczeniem twierdzenie jakoby w minionym okresie „kastrowano” nam książki historyczne. Na ogół nie był to zabieg jednostronny. Autor mógł nie zgodzić się na narzuconą zmianę, mógł zrezygnować z druku. Jeżeli się godził na druk, brał za zmieniony tekst odpowiedzialność. Rzadko kiedy autor historycznego dzieła rozmawiał bezpośrednio z urzędem kontroli. Początkującemu badaczowi narzucał lub sugerował retusze przełożony, profesorowi – inny wpływowy profesor. Rozstrzygające rozmowy toczyły się w wydawnictwie naukowym. Wreszcie wchodziła w grę autocenzura. Czym się kierował autor ulegający sugestiom lub presjom odgórnym albo też wychodzący im na spotkanie? W duszy jego mogły się splatać różne motywacje: wzgląd na zawodową karierę, na perspektywę honorarium – obok namysłu, że może naprawdę nie należy Polsce Ludowej przysparzać trudności w jej stosunkach z moźnym sąsiadem [czyli z ZSRR – dopisek – Z.R.]? I jeszcze to wewnętrzne usprawiedliwienie: że uda się wynegocjować takie sformułowanie, które zadowoli władzę, bez ujmy sumienia; że wreszcie lepiej będzie dla nauki polskiej, jeżeli dzieło ukaże się w formie nieco okaleczonej, niż by miało nie ukazać się wcale. W środowisku naszym dobrze orientowano się w stopniu swobody wypowiedzi. Łatwiej było się wypowiadać za Gomułki niż za Bieruta. Łatwiej pod koniec lat 70-tych niż w poprzednim dziesięcioleciu. Łatwiej w nakładzie tysiąca egzemplarzy niż dwudziestu tysięcy. Łatwiej o wieku XIX niż o XX. Łatwiej w monografii niż w podręczniku. Bywali też autorzy łagodniej i ostrzej traktowani.³⁵

³⁴ Tamże.

³⁵ S. Kieniewicz, *Rachunek sumienia*, „Tygodnik Powszechny” 1989, nr 52/53, s. 5.

Dzisiaj bardzo trudno nam sobie wyobrazić tamte realia, antydemokratyczny świat PRL-u, świat pełen obłudy i zakłamania, w którym zasady i normy prawa były łamane przez rządzących, przyrzeczenia i obietnice nie były dotrzymywane, a propaganda wbrew realiom głosiła pochwałę „najlepszego na świecie ustroju socjalistycznego”. Nie do końca jesteśmy w stanie zrozumieć z jednej strony naiwność żyjących wówczas ludzi, z drugiej strach, jaki paraliżował i zniewalał. Jednym z ważnych narzędzi autorytarnej władzy był w dobie PRL-u brak informacji. Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk oraz jego urzędowa struktura, cały system powiązań z innymi instytucjami, wreszcie twórcy wciągnięci do współuczestnictwa w kontroli publicznie wypowiedzanego słowa – cała ta misternie zbudowana struktura w latach 1944–1990 była sprawnym narzędziem blokowania informacji, które nie podlegało żadnej kontroli społecznej czy obywatelskiej, a jedynie służyło autorytarnej władzy.

Summary

Beyond the law.

System of censorship in the People's Republic of Poland

Censorship in the People's Republic of Poland functioned beyond the law. It was not legal acts but the very authorities of the Polish Workers' Party, and later the Polish United Workers' Party, who defined what was allowed or not allowed to be published. The obliging norms were vague in terms of their logics – this is why, any information uncomfortable to the authorities could be suppressed. Efficiency of the censorship system was guaranteed by the – never formally written down – rule of “delegating authorization” of censors. The authors themselves, but first of all, managers of editorial offices and scientific or cultural institutions, were obliged to make sure that information prohibited by the authorities was not disseminated.